Rok III. Kraków-Podgórze, poniedziałek 21 sierpnia 1905. Nr 222.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

Cena numeru w poniedziałek i dni poświąteczne **2 ct.** (4 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki [illegible] ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 20 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na 1 stronie K. 2·50 h., na następnych po 2 korony. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. **Maryan Hupczyc** (administracya „Nowin", Zacisze 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

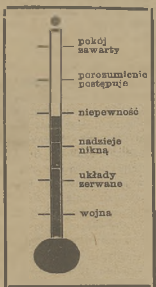
REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru **3 centy = 6 halerzy**. — W poniedziałki i dni poświąteczne **2 centy**.

Telegraficzny barometr rokowań w Portsmouth.



(*Telegramy „Nowin"*).

Opinia Wittego.

Berlin. „Lokal Anz." donosi z New-Castle: Witte jeszcze ciągle jest przeziębiony, ale nie traci humoru. Korespondentowi pisma oświadczył, że sytuacya jest zupełnie jasna: „**Czekam do wtorku popołudnia godziny 3.** Wtedy odbędzie się ostatnie posiedzenie. **Co potem nastąpi nie wiem.** Może mocarstwa będą jeszcze interweniować w jednym lub drugim kierunku".

Interwencya Roosevelta.

Portsmouth. (B. Reutera). Przybyli tu członkowie ros. konferencyi pokojowej wyrazili zdanie, że w danych stosunkach naturalnem **jest wkroczenie Roosevelta i że istnieje także nadzieja**, że krok Roosevelta sprowadzi **do 22 bm. zmianę w położeniu.** W kołach jap. myśl wmieszania się neutralnego położenia prawdopodobnie wywoła **zniechęcenie.** Wybitny członek jap. misyi oświadczył, że **Tokio** jedynie jest miejscem, gdzie wpływ może być uwieńczony skutkiem.

Oysterbay. (B. Reutera). Rosyjscy delegaci pokojowi w Portsmouth, przybędą tu dziś wieczorem, lub jutro rano, aby na bezpośrednie wezwanie Roosevelta, z nim **odbyć konferencyę.** Wezwanie to nastąpiło wczoraj wieczorem. Roosevelt odbył przedtem naradę z Kaneko. Szczegóły tej rozmowy nie są znane, a to wiadomo, że **prezydent jak najusilniej stara się doprowadzić delegatów do porozumienia, zadowalniającego obie strony walczące, aby przeszkodzić ostatecznemu zerwaniu.**

Portsmouth. (B Reut.) Bar. Rosen odjechał w towarzystwie Kudaszay do Magnolii. Zaraz potem udał się tam także Witte. Uchodzi za pewne, że Roosevelt **zwrócił się tak do Petersburga, jak i do Tokio z prośbą, aby okazano ducha pojednawczego i nie dopuszczono do zakończenia bezowocnego konferencyi pokojowej. Sądzą dalej, że Sachalin zostanie oddany.** Z drugiej strony przeważa mniemanie, że jeżeli Japonia nie porzuci żądania **odszkodowania wojennego,** nie będzie mogło przyjść do skutku porozumienie. **Decyzya leży zatem w Tokio.**

Portsmouth. (B. Reut.). Bar. Rosen nie odjechał, jak sądzono, do Magnolii, ale po drodze przesiadł się do innego pociągu i udał się do Oysterbay. Dziś wieczór będzie jadł u Roosevelta. Podróż tę uważają za oznakę, że Roosevelt się stara **zapobiedz zerwaniu rokowań.**

Oysterbay. Wczorajszy pobyt Rosena u Roosevelta trwał jedną godzinę.

Portsmouth. Witte wczoraj wieczorem powrócił z Magnolii.

Ustępstwa japońskie?

Nowy Jork. „N. Y. Times" donosi z Portsmouth: Japońscy pełnomocnicy pokojowi wysłali onegdaj wieczorem depeszę kablową do Tokio, w której proponują ustępstwa dla Rosyan.

Rada gabinetowa w Tokio.

Tokio. (B. Reutera). Rada gabinetowa odbyła wczoraj przedpoł. pod przewodnictwem prezydenta gabinetu Kaczura dłuższe posiedzenie, które trwało do 1 popoł. Następnie przyjął Kaczura angielskiego posła, z którym odbył długie posiedzenie.

Jak przyjęto manifest? Fiasko „uroczystości".

Manifest cara przyjęty został bardzo oziębłe przez inteligencyę i zgoła nie wywołał radosnego echa wśród narodu. Telegramy oficyalne z Petersburga doniosły kłamliwie, jakoby po ogłoszeniu manifestu zapanował entuzyazm w mieście, jakoby dekorowano domy i t. p. — Wszystko to są **oficyalne kłamstwa.**

Faktem zaś jest, że odczytanie manifestu w senacie w Petersburgu odbyło się **bez żadnej roczystej pompy;** zebrało się tylko sześciu senatorów, reszta nie uważała za potrzebne przerywać sobie letnich wywczasów.

W Petersburgu panował w sobotę zupełny spokój; **nigdzie nie wywieszono chorągwi, ani nie dekorowano domów.** W kołach inteligencyi dyskutują nad manifestem; warstwy niższe są obojętne. Ogólnie spodziewano się **amnestyi;** zaniechanie amnestyi rozczarowało bardzo. Jeden z wysokich urzędników jednak wyraził się do pewnego dziennikarza:

„Nie będziemy przecież puszczać na wolność dziesięciu tysięcy ludzi, których z takim trudem zdołaliśmy aresztować".

W kołach biurokracyi ogłoszenie manifestu wzbudziło zaniepokojenie. Czynownictwo obawia się, że nowe prawa zanadto uderzą do gł wy społeczeństwa!

W Moskwie manifest sprawił silniejsze wrażenie, ale wielka masa ludności, wykluczona od wszelkiego udziału w „dumie", okazuje zupełną obojętność.

Głosy prasy rosyjskiej.

Petersburg. Tut. dzienniki wyrażają zadowolenie z powodu manifestu o dumie i piszą, że Rubikon już przekroczono, atoli czeka jeszcze **ciężka walka z biurokratycznym porządkiem.**

Petersb. Wiedom. piszą: konstytucyonaliści, których liczba w Rosyi wynosi milion, będą dzień 19 sierpnia uważali za **złowieszczy niszczący ich iluzye.**

Syn Oteczestwa natomiast uważa ten dzień za dzień **zwycięstwa narodu rosyj.** nad biurokracyą, która krok za krokiem ustępuje. Jakkolwiek można osądzać dumę, ale znaczenia jej nie można odnawiać.

Ruś pisze: Gdyby manifestowi towarzyszyło nadanie **swobody prasy,** to byłoby to gwarancyą szczerości i byłoby wzbudziło wielkie sympatye.

Now. Wremia pisze: Według szablonu zachodu utworzenie dumy nie jest konstytucyą. Atoli ma ona wielką wartość, otwiera twórczą działalności kraju.

Paryż. Dzienniki z wyjątkiem socyalistycznych, wyrażają się korzystnie o za-



Minister spraw wewnętrznych, Bułygin.

prowadzeniu w Rosyi dumy. Widzą w tym początek konstytucyjnych rządów.

Narady w Perhofie.

Magdenburg. „Magdeb. Ztg.“ donosi z Petersburga, że dziś odbędzie ponownie Rada koronna w Peterhofie, w której wezmą udział wszyscy w. książęta. Na niej zapadnie decyzya, czy rokowania pokojowe mają być dalej prowadzone.

Wrażenie w Warszawie.

Warszawa. Manifest carski przyjęto tu chłodno, bez entuzyazmu. Robotnicy, którzy nie powrócili jeszcze do pracy, zbierają się gromadami tu i ówdzie, przysłuchując się przemówieniom agitatorów. Policya nie stawia przeszkód.

W kołach socyalistycznych zapanowało niezadowolenie z powodu cenzusu wyborczego. Zachodzi obawa strajku politycznego, jaki socyaliści zamierzają proklamować i w miastach rosyjskich.

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin“.

Japończycy na Sachalinie.

Petersburg. Pet. aj. tel. donosi z Gotsiadan z 19 bm.: Trzech rosyjskich oficerów, którzy z wielkiem niebezpieczeństwem przybyli tu z Sachalinu, doniosło, że ros. oddział zajął u szczytu wyspy punkt, trudny do zdobycia i wspierają ich gorliwie więźniowie.

Japończycy na Kamczatce.

Tokio. Komendant eskadry, wysłanej na Kamczatkę donosi, że 13 bm. zajął w porcie Petropawłowsk ros. okręt transportowy „Australia“.

W Mandżuryi.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Według telegramu Liniewicza z 16 bm. wojsko rosyjskie pobiło koło Hailungczen oddział Chunchuzów. Między innymi zginął dowódca bandy i dwóch Japończyków.

Różne telegramy.

Jadą do Ischlu.

Wiedeń. Hr. Gołuchowski i bar. Gautsch odjechali wczoraj popołud. do Ischlu.

Burzliwe zgromadzenie na Węgrzech.

Szoproń. Przemawiał tu na zgromadzeniu około 8000 osób pos. Apponyi. Przyszło do starcia z socyalistami, których wyparto z zebrania. Policya aresztowa 18 osób.

Odwiedziny japońskie w Anglii.

Hamburg. „Hamb. N. Nachr.“ donoszą z Londynu: Słychać tu z całą stanowczością, że wkrótce flota japońska odwiedzi porty angielskie. Zależy to oczywiście od politycznej sytuacyi, czy do tego czasu będzie już pokój zawarty.

Olbrzymi pożar.

Szolnok. Spłonął tu młyn „Hungaria“. W magazynach, zawierających ćwierć miliona cetnarów metr. mąki, nastąpiła eksplozya. Spłonęło także 54 domów, przeważnie zamieszkałych przez robotników. Prawdopodobnie kilka osób zginęło w płomieniach. Trzech odniosło ciężkie poparzenia. Szkoda ubezpieczona wynosi przeszło 3 mil. kor.

Automobile.

Tuluza. Wczoraj przed południem rozpoczęły się wyścigi samochodowe. W Labasti na skręcie jeden samochód się przewrócił, przyczem bankier Salvaise doznał ciężkich obrażeń, a dwóch jadących — lekkie.

Wiedeń. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Minister handlu zamianował przy technicznym oddziale dyrekcyi budowy dróg wodnych między innymi komisarzami budownictwa: Adjunkta budownictwa lwowskiego miejskiego urzędu budowniczego Karola Rykałę i komisarzów budown. kolei państw. Jana Kwiatkowskiego i dra Fryderyka Pordesa.

Adjunktami budownictwa: prowizor. adjutantów budown. dla budowli państw. Stanisława Munnicha i Stanisława Wawrzkowicza, praktykanta budown. dla budowli państw. Izydora Sawickiego, prowiz. techn. urzędnika Władysława Pelczarskiego, adjunktów budow. kolei państw. Adama Milskiego i inż. przy galic. urzędzie budow. kolei dra Wacława Balickiego.

Paryż. W miejsce zmarłego hr. Pasquici został wybrany do senatu bez kontrkandydata Leon Bourgeris.

Co słychać w mieście?

Kraków, 21 sierpnia.

Dziś w poniedziałek Joanny Franciszki. — Jutro we wtorek Tymeceusza, Hipolita i Antoniny. — Pojutrze we środę Filipa.

Poniedziałek.

Operetka lwowska w parku krakowskim. „Królowa cyganów“ operetka w 3 aktach Rudolfa Dellingera.

Pogoda przez całą niedzielę dopisała, mimo że rano zanosiło się ciągle na deszcz. Festyn weteranów wojskowych w parku krakowskim i zabawa „chóru robotniczego“ w ogrodzie p. Męckiej na Woli Justowskiej, udały się bardzo dobrze. W parku dra Jordana odbył się koncert popularny „Harmonii“. Planty były cały dzień przepełnione.

Sprawy miejskie. W poniedziałek o 5-tej popołudniu odbędzie się posiedzenie komisyi inwestycyjnej.

Repertoar teatru miejskiego zapowiada: W sobotę dnia 26 sierpnia „Wesele“ dramat w trzech aktach wierszem Stanisława Wyspiańskiego (po raz 50).

W niedzielę dnia 27 sierpnia „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny w siedmiu odsłonach A. W. Lasoty, z muzyką K. Hoffmana.

W poniedziałek dnia 28 „Tamten“ sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

We wtorek dnia 29 sierpnia „Dziady“ sceny dram. w 7 obrazach A. Mickiewicza (po raz 28).

We środę dnia 30 sierpnia „Rewizor z Petersburga“ komedya w 5 akt. N. Gogola.

W czwartek dnia 31 sierpnia „Kordyan“ poemat dram. J. Słowackiego (po raz 35).

W piątek dnia 1 września „Na zawsze“ dramat w 4 aktach Lucyana Rydla.

W sobotę dnia 2 września „Urzędowa żona“ sztuka w 5 aktach według noweli A. Savarge'a.

W niedzielę dnia 3 września „Ksiądz Marek“ poemat dramatyczny w 5 aktach Juliusza Słowackiego.

Początek o godz. 7 wieczorem. Bilety wcześniej nabywać można w kasie zamówień F. A. Grigara, Rynek główny linia A-B, l. 47.

Z teatru miejskiego. Nie wielu z autorów poszczycić się może, aby dzieło czyje w ciągu kilku lat okazało się na scenie po raz pięćdziesiąty, jak to ma miejsce z „Weselem“ St. Wyspiańskiego, które dane będzie na otwarcie teatru w tym sezonie. — Kierunek artystyczny nad wszystkiemi próbami objął dyrektor Solski, który też w pierwszem przedstawieniu przyjął udział i odtworzy w „Weselu“ rolę Gospodarza.

Z dyrekcyi teatru miejskiego. Z powodu wielkiej ilości niczem nieuzasadnionych próśb o udzielanie wolnych biletów wstępu do teatru, dyrekcya teatru zawiadamia, że stanowczo żadnych wolnych biletów wstępu wydawać nie będzie.

Manewry wojskowe tegoroczne pułków piechoty krakowskiego garnizonu odbędą się w Neutitscheln na Morawach, dokąd wyruszyły w sobotę, 20 i 56 p. p. pozostaje zaś 13 i 100 udały się tam w poniedziałek.

Zabójstwo swej żony. W niedzielę koło godz. $^{1}/_{2}$11 przed południem zdarzyło się w hotelu Warszawskim przy ul. Dietlowskiej krwawa tragedya: Jan Mikołaj Kaniowski z Warszawy, dzierżawca szynku p. Lenerta przy ul. Sławkowskiej postrzelił śmiertelnie swą żonę Helenę.

Tło tragedyi jest następujące: Kaniowski z zawodu piekarz z Warszawy, dorobił się majątku i kupił sobie tam kamienicę. Gdy mu pierwsza żona umarła, z którą miał kilkoro dzieci, poznał młodą, 20-kilkuletnią przystojną kobietę, podobno kelnerkę i z nią się ożenił. Szczęścia jednak nie znalazł, gdyż młoda żona wolała innych, niż swego męża pięćdziesiąt z górą lat liczącego. Kaniowski, kochający bardzo swą żonę patrzył na to jak mógł przez palce. Na jej żądanie sprzedał w Warszawie kamienicę i przeniósł się do Krakowa, gdzie wziął w dzierżawę szynk p. Lenerta. W Krakowie żona zachowywała się jednak jeszcze gorzej. Mąż truł się, ale milczał. Nareszcie żona zawarła znajomość z niejakim Franciszkiem Żmudą, 30 kilkoletnim portyerem Hotelu Polskiego przy ul. Floryańskiej. (Żmuda jest wdowcem i ma kilkoro dzieci, a w ostatnich dniach został właśnie pozbawiony miejsca w hotelu). Kaniowska całymi dniami przebywała z nim poza domem męża, a w końcu nawet nie żyła z mężem tygodniami. Brała przytem mężowi większe sumy pieniężne z domu i kosztowności, a pieniądze obracała na wspólne ze Żmudą hulanki. Ostatecznie cierpliwość Kaniowskiego się wyczerpała, który dowiedziawszy się, że żona z kochankiem nocuje w hotelu Warszawskim udał się tam rano w niedzielę. Żmudy już nie było, zastał tylko żonę w negliżu. Kaniowski starał się żonę skłonić do powrotu do domu.

Początkowo zdawała się żona skłaniać do tego, ale w końcu oparła się temu stanowczo, powstała bitka, w której Kaniowska rzuciła się na męża z nożem, raniąc go w rękę i piersi.

Wtedy Kaniowski wyjął rewolwer i dał do żony trzy strzały, raniąc ją śmiertelnie dwa razy w szyję i bok, poczem ze spokojem oddał się w ręce policyi. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło Kaniowską, w stanie nieprzytomym do szpitala św. Łazarza gdzie koło 12 zmarła. Kaniowskiego osadzono w aresztach policyjnych „pod telegrafem“.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada.)

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Szczepański. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.

listów. Wziął jeden z nich, otworzył i zaledwie rzucił okiem, zaśmiał się tryumfująco.

— Wybornie, Watsonie, wybornie. Otóż widzisz, alternatywa zaczyna się rozwijać i uplastyczniać. Czy masz blankiety telegraficzne?... Dobrze, więc bądź łaskaw napisać następujące depesze:

„Summer, ajent okrętowy Ratcliff Highway. Przysłać trzech ludzi punktualnie 10 przed południem. Bazyli".

— Znają mnie tam pod tem imieniem — dodał objaśniająco. — A teraz jeszcze jedna depesza:

„Inspektor policyi Stanley Hopkins, 49 Lord-street Brizton. Proszę przybyć rano 9·30 śniadanie. Ważne. Jeżeli niemożliwe, odpowiedź telegraficznie. Sherlock Holmes".

Punktualnie o naznaczonej godzinie przybył inspektor Hopkins i zasiedliśmy razem do wybornego śniadania, które przygotowała poczciwa mrs. Hudson, nasza tyloletnia gospodyni.

Młody urzędnik policyjny był niezmiernie uradowany swym tryumfem i ciągle powracał do tego tematu.

— Więc sądzisz pan rzeczywiście, że rozwiązanie, do jakiego doszedłeś, jest trafne? Że nie można już nic dodać w tej sprawie? — pytał Holmes.

— Nigdy w życiu nie spotkałem wypadku mniej skomplikowanego i mniej jasnego.

— A jednak nie odważyłbym się twierdzić, że wszystko tak jasno wynika jedno z drugiego.

— Jestem wprost zdumiony tem, co pan mówisz, mrs. Holmes. Czy można tu jeszcze w coś wątpić?

— Czy wytłómaczenie sprawy, jakie pan sobie wytworzyłeś, tłómaczy także każdy poszczególny punkt?

— Niewątpliwie. Dowiedziałem się, że młody Neligan w dniu spełnienia zbrodni zamieszkał w hotelu w Brambletye. Przybył tam pod pozorem zwiedzania okolicy. Pokój jego znajdował się na parterze, mógł więc wychodzić w dzień i w nocy, kiedy mu się podobało. Tejże samej nocy udał się do Woodmans Lee, zobaczył w kabinie Piotra Careya i wszczął z nim kłótnię, podczas ktorej zabił go harpunem. Potem, przerażony tem, co uczynił, uciekł z chaty, a przy tej sposobności, zgubił notatnik, który przyniósł z sobą, aby wypytać się Piotra Careya o te rozmaite papiery wartościowe. Do tego przyznaje się nawet. Zapewne zauważyłeś pan, że niektóre liczby papierów są oznaczone punktami, inne, a tych jest przeważna liczba, nie mają żadnego znaku. Otóż tych papierów oznaczonych poszukiwano na giełdzie londyńskiej. Co do innych, Neligan przypuszczał zapewne, że są one w ręku Piotra Careya. I znowu sam młody człowiek przyznaje, że usilnie się starał wykryć je i dać w ten sposób zadośćuczynienie wierzycielom swego ojca. Po dokonanem morderstwie i po ucieczce, przez dłuższy czas nie śmiał się zbliżyć do chaty, wreszcie chęć otrzymania wiadomości, których potrzebował, przemogła bojaźń. To przecież wszystko nader jasne i proste.

Holmes uśmiechnął się nieznacznie i z niedowierzaniem potrząsnął głową.

— O ile mi się zdaje, mr. Hopkins, sprawa ta ma tylko jedną słabą stronę, to mianowicie, że jest absolutnie niemożliwą. Czy próbowałeś pan kiedy przebić jakie ciało harpunem? Nie? A to wielka szkoda. No, no, mój drogi panie, powinieneś koniecznie tym szcze

gółom poświęcić nieco uwagi. Mój przyjaciel Watson mógłby panu opowiedzieć, że niedawno całe rano oddawałem się temu ćwiczeniu. Nie jest to wcale łatwa sprawa, jakby się mogło wydawać i wymaga bardzo silnego i wprawnego ramienia. Ale to jeszcze nie wszystko. Cios ten był zadany z taką siłą, że ostrze broni przebiło ciało na wskroś i utkwiło głęboko w drewnianej ścianie. Czy możesz pan sobie wyobrazić, że ten bezkrwisty, chudy młodzieniec miałby dość siły do podobnego uderzenia? I czy można przypuścić, że obaj, on i czarny Piotr, zapijali się późno w nocy rumem z wodą? A dalej. Czy to był jego profil, który dwie noce przedtem widziano na szybie? Nie, nie, kochany panie Hopkins, musimy poszukać innego sprawcy, bardziej męskiego i groźnego.

Podczas mowy Sherlocka Holmesa, twarz młodego detektywa wydłużała się coraz bardziej. Waliły się beznadziejnie wszystkie jego nadzieje i oczekiwania. Mimo to nie chciał bez walki ustąpić ze stanowiska.

— Nie możesz pan jednak zaprzeczyć, mr. Holmes, że Neligan był owej nocy w kabinie Piotra Careya. Zgubiony notatnik jest aż nazbyt wystarczającym dowodem. I zdaje mi się, że mam dość dowodów, aby sąd przyznał słuszność moim twierdzeniom. Nawet w takim razie, gdybyć pan zdołał wynaleźć jakiś kruczek. A zresztą, mr. Holmes, ja mam w ręku m o j e g o zbrodniarza. A ten p a ń s k i, ten bardziej męski i groźny sprawca, gdzież się znajduje?

— Jak mi się zdaje, idzie w tej chwili po schodach — odparł Holmes wesoło. — Sądzę, że dobrze uczynisz, Watsonie, biorąc rewolwer do ręki.

Holmes powstał z krzesła i położył na bocznym stoliku jakiś papier.

— Tak, teraz jesteśmy gotowi — rzekł.

Usłyszeliśmy kilka zachrypłych głosów w przedpokoju, a równocześnie mrs. Hudson otworzyła drzwi, zawiadamiając nas, że przybyło trzech ludzi, którzy pytają się o kapitana Bazyla.

— Niech pani wpuszcza kolejno jednego po drugim — rzekł Holmes.

Pierwszy, który wszedł, był to mały, krępy człowiek, z czerwonymi policzkami i z siwiejącymi lekko włosami na skroniach. Holmes sięgnął do kieszeni i wyjął jakiś list.

— Jak się nazywasz? — zapytał.

— James Lancaster.

— Przykro mi bardzo, mój dobry obywatelu, ale załoga statku już skompletowana. Oto masz tu pół suwerena za fatygę. Ale tymczasem, proszę bardzo, wejdź do tamtego pokoju i zaczekaj tam kilka minut.

Drugi marynarz, była to wysoka i chuda postać z cienkim, płowym włosem, z zapadłymi, biało żółtymi policzkami. Nazywał się Hugh Pattins. I on otrzymał odmowną odpowiedź, pół sewerena nagrody za to, że przyszedł, a wreszcie zlecenie, aby się zatrzymał obok w pokoju.

Trzeci człowiek, starający się o zajęcie na statku, sprawiał dziwne wrażenie. Dzika twarz buldoga była okolona gęstym zarostem, dawno niestrzyżonym, miał czarne wąsy i brodę, dwoje zuchwałych oczu żarzyło się pod cieniem gęstych, krzaczastych, zwisających brwi. Wchodząc do pokoju, pozdrowił nas i stanął w pozycyi marynarza, obracając w rękach okrągłą czapeczkę.

— Nazywasz się? — pytał Holmes.

— Patrick Cairus.

— Władasz harpunem?

— Tak jest, panie kapitanie, polowałem dwadzieścia sześć razy.

— Jesteś gotów do podróży na morze północne?

— Tak, panie kapitanie.

— Jakiej żądasz płacy?

— Ośm funtów na miesiąc.

— Kiedy mógłbyś wyruszyć w drogę? Czy zaraz?

— Skoro tylko poczynię najpotrzebniejsze zakupy.

— Masz jakie świadectwa?

— Oto, panie kapitanie.

Wyciągnął z kieszeni paczkę zniszczonych i zatłuszczonych papierów.

Holmes przejrzał je szybko, a potem zwrócił stojącemu naprzeciw niego.

— Jesteś człowiekiem, jakiego potrzebuję — rzekł. — Tam na stoliku leży kontrakt, musisz go tylko podpisać i wszystko będzie w porządku.

Marynarz przeszedł niezgrabnie przez pokój i ujął pióro do ręki.

— Czy tutaj mam podpisać? — zapytał, pochylając się nad stołem.

Holmes nagłym ruchem pochylił się nad nim i przesunął ręce nad jego ramionami.

— Tu właśnie! — zawołał.

Usłyszałem brzęk, jak gdyby łańcucha stalowego, a zaraz potem ryk, niby rozszalałego byka. W chwilę później Holmes i marynarz tarzali się po ziemi, pasując się z sobą. Był to człowiek tak strasznie silny, że nawet

w kajdanach, które mu Holmes zarzucił na ręce z ogromną zręcznością, byłby niewątpliwie niebawem zdusił mojego przyjaciela, gdybyśmy obaj z Hopkinsem nie skoczyli mu na pomoc. Dopiero kiedy dotknąłem jego czoła zimną lufą rewolweru, zrozumiał, że wszelki jego opór jest daremny. Skrępowaliśmy mu sznurem nogi, poczem powstaliśmy zadyszani i zmęczeni straszną walką.

— Muszę doprawdy prosić pana, mr. Hopkins, o przebaczenie za ten epizod — mówił Sherlock Holmes. — Obawiam się, że jajecznica zupełnie wystygła. Bądź co bądź jednak, nie wątpię że reszta śniadania będzie panu jeszcze, lepiej, niż pierwej smakowała, zwłaszcza wobec tego, że szczęśliwie doprowadziliśmy naszą sprawę do tak pomyślnego zakończenia.

— Stanley Hopkins stał jak posąg, oniemiały ze zdumienia.

— Nie mam pojęcia, co myśleć o tem wszystkiem, mr. Holmes — wyjąkał wreszcie, czerwieniejąc. — Zdaje mi się teraz, że od samego początku sprawy postępowałem jak idyota. Teraz rozumiem dobrze, że nie powinienem był ani na chwilę zapominać, iż byłem uczniem w tym wypadku, a pan nauczycielem i mistrzem. Nawet teraz, kiedy widzę, co pan zrobił, nie wiem wcale ani dlaczego to zrobiłeś, ani co to wszystko wogóle znaczy?

Holmes uśmiechnął się i wesoło odpowiedział:

— No, no, niema się czem martwić, wszyscy uczymy się przez doświadczenie:

A pańską nauką było teraz, że nigdy, nawet gdyby sprawa wydawała się niezmiernie prosta, nie należy macić z oczu alternatywy. Byłeś pan tak zaobserwowany tyślą o młodym Neliganie, że w pańskim umyśle nie

było już miejsca na nic innego, więc oczywiście także na Patricka Cairusa, rzeczywistego mordercę Piotra Careya.

Nagle spokojną naszą rozmowę przerwał zachrypły głos marynarza.

— Nie mam do pana urazy — rzekł — że mnie tak podszedłeś i tak gwałtownie schwytałeś, ale chciałbym, abyś pan nazywał sprawę, tak, jak należy. Mówisz pan, że zamordowałem Piotra Careya, a ja twierdzę, że Piotra Careya zabiłem. A to jest wielka różnica.

— Być może, że pan nie wierzy temu co mówię, być może, że sądzi pan, iż chcę pana okłamać. Ale to sprawy nie zmienia.

— Ależ bynajmniej, mój człowieku — odparł Holmes. — Opowiedz nam wszystko, jak było, a chętnie ci uwierzymy.

— To się da krótko opowiedzieć, a przysięgam na Boga, że każde słowo będzie prawdą. O, znałem dobrze Czarnego Piotra; kiedy wyciągnął nóż z kieszeni, przebiłem go harpunem z całej siły. Tu się nie można było wahać, wiedziałem z całą pewnością, że jeden z nas zginąć musi, ja albo on. Więc on umarł. Tego morderstwem nazwać nie można. A zresztą dzisiaj wszystko mi jedno, równie dobrze zginę na szubienicy, jak byłbym zginął, przebity nożem czarnego Piotra.

— Po cóż przyszedłeś do niego? — pytał Holmes.

— Opowiem panom wszystko od samego początku. Tylko jeżeli łaska posadźcie mnie na krześle, bo mi tak strasznie niewygodnie mówić. Było to w roku 1883. Kiedy się to stało, w sierpniu, Piotr Carey, był właścicielem „Nervala“, a ja zakontraktowałem się do drugiego

harpuna. Prawie powracaliśmy już z morza Lodowatego, walcząc z przeciwnymi wiatrami i olbrzymią falą morską, kiedy spotkaliśmy po drodze mały okręcik, pędzony wiatrem ku północy. Na statku był jeden tylko człowiek, nasz rodak. Załoga sądziła, że okręt zatonie i dlatego wszyscy wsiedli do łodzi ratunkowej, aby się udać ku wybrzeżom norweskim. Jak sądzę jednak, wszyscy zatonęli. Tylko sam właściciel pozostał na statku. Widząc jego rozpaczliwe położenie, przewieźliśmy go na nasz okręt; kapitan Piotr Carey zabrał go do swojej kajuty i obaj prowadzili tam długie rozmowy. Jedynym pakunkiem, jaki zabrał z sobą, przechodząc na okręt, była cynkowa puszka. O ile mi wiadomo, nikt nie dowiedział się nigdy jego nazwiska, zresztą już następnej nocy nieznajomy zniknął w tajemniczy sposób. Opowiadano, że albo zrozpaczony skoczył do morza, albo też zmiotła go wysoka fala, która szalała przez całą noc. Tylko jeden człowiek wiedział, co się naprawdę stało z nieznajomym, a tym człowiekiem ja byłem. Bo widziałem na własne oczy, jak Piotr Carey pochwycił go w nocy wpół i przerzucił go przez burtę. Stało się to późno w nocy, dwa dni pierwej, zanim ujrzeliśmy światła i brzeg Szkocyi.

Zachowałem w tajemnicy ten wypadek, czekając cierpliwie, co dalej będzie, opowiadał Cairus. W Szkocyi kapitan z łatwością zatuszował całą sprawę, nikt zresztą nie wypytywał się dokładnie. Przyjęto do wiadomości, że jakiś obcy poniósł śmierć wskutek nieszczęśliwego wypadku, nikomu nie zależało na tem, aby zbadać tę sprawę. Niedługo później Piotr Carey sprzedał okręt i przestał polować na wieloryby, wiele lat minęło, zanim zdołałem odszukać jego mieszkanie. Ale byłem